Pomiędzy wyborem ścieżki, a pętlą rozwojową – kilka uwag w odniesieniu do trzech kwestii problemowych nawiązujących do podstawowego dylematu dialogu społecznego: ile ma być w nim kompromisu, a ile konsensusu.

Treść niniejszego artykułu ogniskuje się wokół trzech zagadnień problemowych stanowiących inspiracje w kolejnych częściach debaty pt. „Dialog społeczny – niechętny kompromis czy przemyślany konsensus?", która odbyła się 21 maja 2024 r. w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog". Zagadnienia te, podane w formie tytułowych pytań, otwierają trzy kolejne części tekstu. Treść ma charakter sygnalny, a podane w niej propozycje odpowiedzi zostały podane z myślą o kontynuacji dyskusji, której nie sposób zamknąć w tych niewielu akapitach.

1. Jak silna jest zależność od ścieżki rozwojowej w przypadku dialogu społecznego i jakie są potencjalne sposoby na wyłamanie się z niej: nowe instytucje, nowe wzorce mentalne?

Jak powszechnie wiadomo przeszłość może zarówno rozświetlać przyszłość, jak i kłaść się na niej cieniem ograniczając nas w naszych działaniach. Zależność od dotychczasowej ścieżki rozwojowej zawsze jest bardzo silna, a w szczególności jest silna w ramach wiążących wzorów zachowań, które:

- odnoszą się do kulturowo utrwalonych

sposobów zabiegania o realizację interesów własnych (czyli korzyści);
- korespondują z rozumieniem istoty interesu publicznego, a co za tym idzie rozumieniem (albo przynajmniej dobrym wyczuwaniem) meandrów gospodarowania wspólnymi zasobami oraz postrzeganiem, rozumieniem i zakresem akceptacji instytucji formalnych;
- są związane ze stylem oraz jakością przywództwa – zwłaszcza na poziomie mikro – w rodzinach, kręgach towarzyskich, w sąsiedztwie, w gminie, w miejscu pracy etc.

Wszystko to, na co wskazano powyżej jest nierozerwalnie związane z uogólnionym zakresem instytucjonalizacji – instytucjonalizacji pełnej, a więc zarówno instytucjonalizacji formalnej – tj. zakotwiczonej w formułach prawa stanowionego, jak i – co w istocie ważniejsze i podstawowe – instytucjonalizacji nieformalnej, dzięki której normy są ustanawiane, egzekwowane i sankcjonowane nie jedynie prawnie, ale przede wszystkim kulturowo. Pytanie o pełną instytucjonalizację musi więc odnosić się do tego, na ile instytucje formalne znajdują odzwierciedlenie w instytucjach nieformalnych i wynikających z nich potocznych wiążących wzorach zachowania, które są silniejsze od formuł stanowionego prawa, bo obowiązują na co dzień – przeważają w zwykłych życiowych sytuacjach.

Im głębiej instytucje formalne są zakorzenione w stanowiących ich podstawę (i de facto rację bytu) instytucjach nieformalnych – tym bardziej skuteczne jest to, co w ostatecznym rozrachunku jest niczym innym, jak tylko dopełnieniem instytucjonalizacji. – W tym sensie dobrze zakorzeniony w kulturze akt prawa stanowionego jest niczym innym, jak tylko dopełnieniem zakotwiczonych w kulturze wiążących wzorów zachowań. Można zatem powiedzieć, że nieformalnie dobrze uzasadniona norma formalna jest „postawieniem kropki nad i" w procesie instytucjonalizacji – jest jego systemowo-zwrotnym dopełnieniem. W takiej komfortowej sytuacji tzw. litera prawa nie pozostaje martwa, a regulacje zdecydowanie rzadziej są przez adresatów obchodzone i tym samym nie są społecznie izolowane – stają się rzeczywiste w sensie praktycznym – tak, jak rzeczywiste i oczywiste jest to, że wierzchołek góry lodowej jest jedynie najlepiej widocznym fragmentem znacznie większej i bardziej skomplikowanej całości, bez której nie byłoby tegoż wierzchołka. Metafora ta wiedzie do konkluzji, iż uchwalanie nietrafnie sformułowanego oraz źle sformatowanego prawa przywodzi na myśl próbę budowania domu począwszy od wytyczenia trajektorii dymu unoszącego się z komina – a więc w sposób przywodzący na myśl kolejność postępowania widoczną w niedojrzałej twórczości przedszkolnej.

Wskazane w tym punkcie kwestie przypominają nam to, o czym w gruncie rzeczy – instynktownie oraz z doświadczenia większość z nas wie. Przypominają one „jedynie tyle i aż tyle", że kluczowym spoiwem życia społecznego i publicznego jest siła tzw. słabych (tj. tych niespecjalnie pogłębionych, ale zarazem ważkich – codziennych i potocznych) więzi społecznych[1], a jednocześnie przypomina nam to jak niszczące są wykluczające wiążące wzory zachowania, stanowiące *spirytus movens* prywaty, familizmu, relacji patron-klient, które są w Polsce niezmiennie rozpowszechnione, utrwalone i stanowią wyrazisty przykład negatywnej siły zależności od ścieżki rozwojowej w rozumieniu jakie podpowiada nam interpretacja typowa dla instytucjonalizmu kulturowego[2].

1 Zob.: Granovetter M.S., The Strength of Weak Ties, "American Journal of Sociology", 1973, 6(78), s. 1360-1380.
2 Zob.: Sroka J., Pawlica B., Ufel W., Pozorność i abstrahowanie. W poszukiwaniu źródeł niemocy we współdecydowaniu w sprawach publicznych, Libron, Kraków 2023.

Starając się przezwyciężać utrwalone i niebezpieczne koleiny oraz rafy prywaty, familizmu, relacji patronacko-klientelstycznych powinniśmy przede wszystkim na poważnie próbować w nowy sposób nie tylko myśleć, ale także próbować w nowy sposób ze sobą rozmawiać.

2. Jeśli uznamy, że kompromis jest objawowym leczeniem swoistej „choroby dwubiegunowej", na którą głównym „medykamentem" są negocjacje, w wyniku których strony (tj. „bieguny") mogą: jednostronnie zyskać mniej, jednostronnie zyskać więcej lub zyskać mniej więcej po połowie (50/50), to wobec tego za jaki rodzaj „leczenia" można by uznać konsensus i co byłoby w nim najważniejszym lekarstwem?

W treści tego celowo przewrotnego pytania (przy założeniu, że celowa przewrotność ma walor poznawczy) z premedytacją „zaszyty" jest pewien błąd percepcyjny, który w pierwszej chwili niełatwo dostrzec ponieważ przyczyna tego błędu pokrywa się z naszymi codziennymi odczuciami oraz wyuczonymi – „szlakowymi" (tj. zależnymi od najmocniej wydeptanej ścieżki rozwoju) odruchami i skojarzeniami – słowem: błąd ten pokrywa się z naszymi percepcyjnymi kalkami odnoszącymi się do rozwojowej przeszłości oraz możliwych wizji wspólnej przyszłości.

Wspomniane błędne postrzeganie jest przy tym dosyć paradoksalne, ponieważ jednocześnie każdy z nas ma rozmaite praktyczne doświadczenia płynące z „układania się" z bliźnimi i z tych doświadczeń przecież generalnie wiemy, że np. w rodzinie czy w gronie przyjaciół, sąsiadów, ew. w grupie dobrych kolegów z pracy idziemy na różne kompromisy, które bynajmniej nie przekreślają familijnego, przyjacielskiego, sąsiedzkiego, czy koleżeńskiego, podstawowego konsensusu. A ujmując rzecz drugiej strony – w rodzinie, wśród przyjaciół, w kręgu koleżeńskim może przecież panować konsensus, który jednakowoż nie wyklucza sytuacji konfliktowych i wówczas potrzebny jest kompromis – ponieważ konsensualna zgoda nie obejmuje wszystkich okoliczności, interesów, punktów widzenia etc. i właśnie w takich sytuacjach przychodzi czas na kompromisowe ustalenia odnoszące się do rozmaicie mierzonych preferencji, nakładów, korzyści, strat itd.

Konsensus nie wyklucza zatem kompromisu – i odwrotnie. Przy czym:

1. nawet w grupach pierwotnych (np. familijnych) konsensus nie jest dany raz na zawsze i aby się mógł utrzymywać musi być na bieżąco „serwisowany" kontekstowymi kompromisami;
2. z kolei kompromis „gnije" obracając się w tzw. zgniły kompromis, gdy brakuje mu ram odniesienia do choćby szczątkowego *konsensusu podstawowego*, którego istotą jest zgoda co do bazowych wartości nadających kompromisowi moc sprawczą.

Idąc dalej – dopiero na tej zgodzie można poszerzać kompromis oraz budować dwa kolejne przęsła konsensusu, w tym konsensus *polityczno-publiczny* a za nim konsensus formalno-proceduralny[3]. W ten właśnie sposób wyłania się trzyprzęsłowa konsensualna trójka udanego procesu instytucjonalizacji – procesu nie stroniącego od kompromisów, ale scalanego podstawowymi wartościami i w związku z tym sukcesywnego. Dojrzały konsensus, tj. mający moc ustanawiania, utrwalania i odtwarzania (czyli instytucjonalizacji) określonych

3 Por. Sartori G., Teoria demokracji, PWN, Warszawa 1994, s. 119- 123.

porządków oraz mający moc poszerzania pola dla „zdrowych" kompromisów, objawia się więc w sposób trojaki, tj.: (1) w postaci pierwszorzędnego konsensu co do wartości, (2) następującego po nim konsensusu polityczno-publicznego oraz trzeciego w kolejności, ale nie mniej ważnego, bo dopełniającego (3) formalno-proceduralnego przęsła konsensusu.

Przyjąwszy za dobrą monetę tę argumentację uchwycimy istotę wspomnianego „zaszytego" błędu, a zrozumiawszy ją można dostrzec obiecujący trop (który skądinąd jest rzadko podejmowany w polskim życiu publicznym, ale i nieczęsto dyskutowany w naukach społecznych).

Istota rzeczy nie tkwi więc w alternatywie pomiędzy kompromisem a konsensusem – ponieważ jeden warunkuje drugi, a ich idealne typy egzystują w świecie bytów teoretycznych, ale zgoła nigdy nie są osiągalne w dostępnych ludziom rzeczywistych praktykach. Sedno "problemu z konsensusem i kompromisem" tkwi zatem nie w *stanach rzeczy* jakimi są w swej istocie kompromis oraz konsensus, ale w sposób rdzenny tkwi w *procesach*, a dokładniej to widać, gdy porównamy różnice w polityczno-systemowych procesach odśrodkowo-rywalizacyjnych (tzw. większościowych) oraz dośrodkowo-rywalizacyjnych (tzw. konsensualnych). Ujmując tę sprawę hasłowo można w uproszczeniu powiedzieć, że jest to różnica pomiędzy (większościową) *polityką kompromisu* a (układową) *polityką konsensusu.*[4]

Na temat konsensualnych i większościowych demokratycznych systemów politycznych wiele napisał wpływowy holenderski politolog Arend Lijphart, który jednakowoż w swych pracach więcej uwagi poświęca polityczno-publicznym rezultatom – i z tego też powodu skupia się na strukturalnych porównaniach systemów, a mniej już „serca" ma dla badań złożoności samych procesów. Jego propozycja porównywania systemowych wariantów demokracji wskazuje na: (1) systemy demokracji odśrodkowo-rywalizacyjnej, w której ceniona jest większościowa przewaga oraz (2) systemy demokracji, w której rywalizacja ma charakter dośrodkowy a ceniony jest w niej konsensus .

Tym co propozycję Lijpharta czyni zbyt uproszczoną jest wspomniane już zwrócenie niedostatecznej (zdaniem piszącego) uwagi na istotne różnice pomiędzy samymi procesami – rozumianymi jako polityczno-publiczne sposoby radzenia sobie ze złożonymi sytuacjami oraz dochodzenia do zadowalających rezultatów, które to „sposoby radzenia sobie" nazwano tu wcześniej hasłowo „polityką kompromisu" oraz „polityką konsensusu".

Wskazana słabość leży u podstaw zaznaczającego się współcześnie eksplanacyjnego niedomagania modelu Lijpharta, który z pluralizmu i korporatyzmu w dialogu społecznym uczynił zworniki biorące w klamrę złożoną problematykę dwóch wiodących wariantów systemowego strukturyzowania pośrednictwa interesów z udziałem zorganizowanych wspólnot i grup interesu (w tym partnerów społecznych) oraz partii politycznych. Argumentuje się tutaj, że błąd koncepcji Lijpharta tkwi nie w samej konceptualizacji przypisującej pluralizm wariantowi większościowemu a korporatyzm wariantowi konsensualnemu – gdyż rzeczywiście taka instytucjonalna skłonność zaznacza się w praktykach systemów politycznych, choć zarazem wyłania się także trzeci wariant w postaci labilnych układów sieciowych (tzw. policy networks), który to wątek, jako istotny, ale zbyt roz-

4 Zob. np.: Lijphart A., Patterns of Democracy. Government Forms and Performance in Thirty-Six Countries, Yale University Press, New Heaven 1999.

legły nie będzie w tym tekście rozwijany. Prócz jedynie napomkniętych problemów z oceną charakteru relacji w ramach policy networks pojawia się jednak szereg innych wątpliwości co do współczesnej przydatności klasycznej analizy Lijpharta. Spójrzmy na dwie spośród wspomnianych wątpliwości – pierwsza odnosi się do współczesnej postępującej komplikacji w interpretacji większościowego (odśrodkowo-rywalizacyjnego) wariantu demokracji, a druga stanowi kontynuację wcześniejszych uwag dotyczących kompromisu oraz konsensusu i nawiązuje do nie dość jasnego ich uwzględnienia przez A. Lijpharta w jego modelowych typach demokracji: większościowej (z pluralizmem w stosunkach przemysłowych) oraz konsensualnej (skłaniającej się ku korporatyzmowi).

Po pierwsze, bardziej konsekwentny instytucjonalny wzorzec większościowy jest jednak w systemowo-politycznych praktykach światowych wyraźnie rzadszy. Zarazem współcześnie (także w Polsce) zaznacza się wzrost popularności niekonsekwentnego wariantu większościowego, tj. wariantu wynikającego już nie z samej „mechaniki" większościowego systemu wyborczego (jak np. w Wielkiej Brytanii i USA), lecz z odśrodkowo-rywalizacyjnej praktyki. Przy czym, zarówno zinstytucjonalizowany, jak i niezinstytucjonalizowany wariant większo-ściowy łatwiej się praktykuje w okresach względnej prosperity, ale dużo już ryzykowniej zaczyna to wyglądać w kryzysowych warunkach silnej polaryzacji afektywnej – tj. skrajnego skłócenia. A to z tego powodu, że wzorzec większościowy, opatrywany sloganem „zwycięzca bierze wszystko", ustawia wysoko poprzeczkę zarówno przed całym systemem politycznym, jak i przed wspomnianym „zwycięzcą" (tj. przed partią polityczną, koalicją rządową i/lub przed konkretnym liderem). Jeśli tenże zwycięzca, tj. rząd, stronnictwo polityczne, czy wpływowy decydent jest wystarczająco przytomny wówczas nie będzie skłonny do forsowania „totalnej" rywalizacji w formule zero-jedynkowej, chyba, że zamierza w nieodległej perspektywie utracić władzę, albo zmierza wprost w kierunku rozwiązań niedemokratycznych, które uniezależnią go od wyborczych skutków realizacji zero-jedynkowych strategii działania. Bez mała każdy (choć zdarzają się rzecz jasna wyjątki) demokratyczny rząd, każda partia polityczna, czy polityczny lider będzie się musiał liczyć z tym, że na kryzysową niepogodę – także w systemie większościowym – nie ma rozwiązań lepszych od tych, które przynoszą strategie negocjacyjne. Strategie konfrontacyjne zwykle w stosunkowo nieodległym czasie jedynie podwyższają oczekiwania zwolenników, a zarazem pogłębiają niezadowolenie społeczne i podważają legitymizację władzy. Chyba, że – jak już wspomniano – zamierza się władzę „legitymizować" przemocą, tj. w sposób niedemokratyczny i/lub w zmasowanej skali sięga się po zabiegi manipulacyjne – czy to w postaci bardziej wyrafinowanych metod i techniki z kręgu PR lub wprost sięga się po niewyrafinowany, wręcz brutalny, ale za to przytłaczający w swej skali populizm.

Po drugie, w porównawczo-modelowej analizie Lijpharta brakuje wyraźniejszego rozróżnienia pomiędzy kompromisem a konsensusem i w efekcie oba pojęcia (za którymi stoją przecież złożone i odmienne procesy) zlewają się i stają się niemal synonimiczne. Tymczasem, w nawiązaniu do pytania postawionego w tytule tego punktu: jeśli umownie uznalibyśmy, że kompromis jest objawowym leczeniem swoistej „choroby dwubiegunowej"[5] (która może trawić przerysowaną formę systemu

5 Por. Ford A., Third Parties to Compromise, [w:] J. Knight (red.) Compromise (Nomos LIX), New York University Press, New York 2018, s. 72.

większościowego), wówczas za główny „medykament" wypada uznać negocjacje, prowadzące do kompromisu. Jednak, aby ten kompromis nie był zgniłym – i tym samym nietrwałym kompromisem, wówczas zaznacza się potrzeba regularnego i dokładnego „rentgenowskiego prześwietlania" aktualnego stanu konsensusu w jego najgłębszym, podstawowym rdzeniu, jakim jest zgoda co do wiodących wartości konstytuujących ład systemowy w jego wymiarach: społecznym, gospodarczym, polityczno-publicznym.

Nawiązujące do tego generalne pytanie pozostaje aktualne we współczesnej Polsce – i jest to pytanie o to czy w ogóle, a jeśli tak to ewentualnie na ile zgadzamy się ze sobą w sprawach odnoszących się do wartości podstawowych, stanowiących podwaliny dla zgody politycznej oraz zgody proceduralnej – tj. na ile my: obywatele, partnerzy społeczni, czy interlokutorzy polityczni naprawdę podzielamy podstawowe punkty widzenia co do naszej tożsamości, spójności, bezpieczeństwa, ochrony interesów, czy perspektyw rozwojowych.

3. Przyszłość dialogu społecznego w Polsce w związku z nowymi wyzwaniami tzw. wielokryzysu, np. w sferze energetyki oraz w odniesieniu do zmian globalnych korespondującymi m.in. z dekarbonizacją – *casus* „polskiego atomu"

Próbę odniesienia się do problemu zawartego w tytule niniejszego punktu wypada rozpocząć od dostrzeżenia powszechności sformułowań odwołujących się do dialogu *per capita* oraz do dialogu społecznego, które to sformułowania są we współczesnej nam Polsce odmieniane we wszystkich przypadkach, ale bynajmniej nie służy to „gramatyce" naszych dyskursów i nie służy także trybom argumentacji tychże dyskursów – zarówno ogólnokrajowych, jak i lokalnych[6]. W efekcie dialog, jako narzędzie ulega dyspersji, rozpada się na wiele różnych „narzędziowych" rodzajów dialogu, zbieżnych z „gramatykami" poszczególnych dyskursów (łącznie z taką „gramatyką" na jaką swego czasu na łamach Pisma Dialogu Społecznego „Dialog" wskazał bodajże Ryszard Bugaj, pisząc o „dialogu" kija z tylną częścią ciała).

Tytułowy wielokryzys wymaga narzędzi wielofunkcyjnych, ale nie przypadkiem potocznie mówi się, że jeśli coś jest do wszystkiego to bywa do niczego... Czy zatem znów tkwimy w pułapce? – Trudno jest to zdecydowanie orzec, ale być może tak właśnie (przynajmniej po części) jest. Jak jednak wiadomo w życiu ważna jest nadzieja, nawet nadzieja płonna i w związku z tym pozostaje zatem mieć nadzieję, że wielokryzys nie stanie się dla nas nieodwołalnie kolejną pułapką rozwojową, i że pomimo odwrotu konsensusu oraz niemocy kompromisu w naszym życiu polityczno-publicznym możliwe jest jednak (albo będzie możliwe) jakieś remedium. „Dumał nie dumał" – na to remedium nie zakrawają podsuwane nam, zarówno te bardziej rozsądne, jak i te abstrahujące od rzeczywistości inspiracje „kosmopolityczne". Jedynym prawdziwym remedium na wielokryzys byłby pogłębiony dialog krajowy prowadzący do odrodzenia debat konstruktywnych, debat konsensualnych w swej istocie, a negocjacyjno-kompromisowych w swych detalach.

Niestety jest to odpowiedź tyleż trafna co płytka i de facto zgrana – jak wiele innych zgranych już „fiszek" w naszym życiu publicznym. Dlatego też zadaniem deliberacyjnego dialo-

6 Zob.: Sroka J., Pawlica B., Ufel W., Pola mocy (i niemocy) w dyskursach publicznych i współdecydowaniu, Libron, Kraków 2024.

gowania powinno być poszukiwanie nowych, niezgranych wzorców dośrodkowych (czyli konsensualnych) interakcji. Jednak nie da się ich poszukiwać bez istotnych, pro-dialogowych zmian w relacjach, począwszy od poziomu mikrospołecznego, lokalnego oraz bez urealnienia naszego dialogowania – także w rozmaitych potocznych oraz samorzutnych dialogowych mini-publikach. Chodzi więc nie tylko o urealnienie samego dialogu społecznego, ale także o urealnienie dialogowania w ramach rozmaitych form konsultacji społecznych, potrzebnych m.in. w związku z procesami „zielenienia gospodarki" – vide dialog i konsultacje społeczne we wciąż potencjalnej sprawie polskiej energetyki jądrowej. Wspomniany w tytule *casus* „polskiego atomu" stanowi, wprawdzie ułomne – ale tutaj przydatne exemplum – ponieważ ten przypadek sprawczej niemocy (w tym także niemocy dialogowej) odnosi się do dużo szerszego problemu realnych możliwości rozwoju społecznego (tj. dialogowego) zarządzania wiedzą. W tym kontekście można by wiele powiedzieć m.in. na temat „rządności" polskich uczelni i jednostek badawczych, a także nt. dalszych perspektyw rodzimego „reżimu wiedzy" i polityki pro-innowacyjnej. Formuła tego tekstu ogranicza jednak rozległość wypowiedzi i zmierzając już do końca pozostaje punktowo skupić się na przypadku „polskiego atomu".

Co zatem widać w „polskim atomie" w nawiązaniu do aktualnego stanu dialogowania? – Ni mniej ni więcej odbija się w nim sytuacja znana w skonsolidowanych demokracjach Zachodu w dosyć odległej już przeszłość tj. w latach 70/80 XX wieku – i w tej właśnie przedawnionej już w Europie „koleinie rozwojowej" nadal tkwimy w Polsce – nie tylko w energetyce jądrowej, ale generalnie w naszej polityce naukowej, badawczo-rozwojowej i innowacyjnej. W przypadku „polskiego atomu" cechami tej antyrozwojowej pułapki są także wyraźne dialogowe niedomagania związane z: (1) dominacją technicznego modelu zarządzania ryzykiem w podejściu do kontrowersji związanych z energetyka jądrową; (2) nieobecnością społecznego zarządzania technologią w procesie decyzyjnym; (3) intencjonalnym blokowaniem i utrudnianiem włączania aktorów obywatelskich oraz marginalizowanie ich pozycji w dialogu o energetyce jądrowej[7].

Zamiast podsumowania:

Jak na początku wspomniano treść niniejszego tekstu ma charakter sygnalny, a podane w niej sugestie odpowiedzi powinny być dyskutowane dwutorowo, tj.: (1) w orientacji na podstawowe wartości – być może dojrzewa już potrzeba wypracowania nowego konsensusu wokół wartości, a zarazem powinny być one dyskutowane (2) w sposób nieodżegnujący się od detalicznych kompromisów (wyłączywszy rzecz jasna zgniły kompromis, którego nie tylko w dialogu społecznym, ale generalnie w życiu zdecydowanie warto unikać).

Prof. Jacek Sroka,
Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

7 Sroka J., Stankiewicz P., Deliberative practices in technical and scientific innovations in Poland – turning point within reach or the expectation still too high: the theoretical considerations illustrated by a case study of public communication in Polish Nuclear Energy Program, [w:] G. Pellegrini. Ch Piccolo (red.), Participatory and Deliberative practices in Techno-scientific Innovation for a better relationship between Science and Society, Vernon Press, Wilmington, w przygotowaniu do druku.